

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 50.

Nr. 8. | Warszawa, 2 (15) kwietnia 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



WALKA CIETRZEWI.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

Rozstałem się z Wami w dniu 9 lutego w Sonaarze w chwili, gdyśmy poraz pierwszy ujrzeli naszych shikarich. Znajomość to nie małej dla nas wagi, boć od nich zależeć miało w przyszłości powodzenie naszej wyprawy; dobry shikari—to połowa szansy, że wyprawa się uda. Dla tego też nie od rzeczy będzie poznajomić Was bliżej z nimi, bo pobieżna charakterystyka, dana przezemnie w ostatniej mej korespondencyi, nie jest wystarczającą.

Stary Ahmed-Idris, shikari hr. Potockiego, lat około 55, pochodzi z arabskiego plemienia Kenana, zaludniającego przeważnie brzegi Niebieskiego Nilu. Jakkolwiek uważa się za Araba, co zresztą usprawiedliwiają jego rysy typu semickiego, posiada jednak cerę koloru palisandru. Jest to zresztą cechą wszystkich Arabów sudańskich, wśród których element semicki rozlał się w niewielkim stosunkowo procencie, gdyż matkami były przeważnie murzynki z plemion Dinka i Shilluków. Ahmed Idris jest średniego wzrostu, suchy, doskonale zbudowany, na stalowych nogach. Czarną prawie twarz okala mocno szpakowata broda. Na głowie nosi rodzaj białej płóciennej mycki, na ciele—koszulę bez rękawów; w biodrach przepasany płachtą, która ma zastępować pantalony, zostawiając nogi poniżej kolan gołemi. Nad lewym łokciem ma zwyczajem tutejszym przypięty rzemienny pleciony pasek, na którym przymocowany jest mały sztylecik. W ręku zwykł był nosić miecz sudański, rozszerzony ku końcowi i zawarty w skórzanej pochwie. Taki miecz służy jednocześnie do obrony i do cięcia gałęzi drzew kolczastych na zeribę*), lub drzewa suchego na opał.

Zauważyliśmy u Idrisa jeden szczegół charakterystyczny, właściwy, jak się zresztą zdaje, wszystkim Arabom sudańskim: gdy wyliczał cokolwiekbądź, np. rodzaje spodziewanej zwierzyny, nie robił tego na własnych palcach, lecz brał rękę interlokutora i trzymając ją dłonią do góry, załamywał kolejno palce, poczynając zawsze od małego.

Mój shikari, Mohamed, pochodzi aż z Darfuru i jakkolwiek też się uważa za Araba, jeszcze więcej zdradza przewagę krwi murzyńskiej. Wystające policzki, wydatne i grube wargi, nos szeroki, sam zarost dość ubogi—wskazują, że w nim krew murzyńska ma znaczną przewagę nad arabską, co potwierdza jeszcze prawie czarny kolor skóry. Ubrany podobnie, jak poprzedni, nosił zwykle na głowie biały turban i tylko na polowanie kładł myckę. Z rozmowy z nim dowiedzieliśmy się, że za rządów kalify Abdullahi'ego handlował niewolnikami, a nawet trzy razy prowadził ich partye aż do samego Kairu. Był to więc wśród miejscowych bywalec nielada.

Obaj posiadali ogniste i pysznie zbudowane konie miejscowej rasy, w których, tak jak i w ludziach, przebijała mocno domieszka krwi arabskiej. Te konie były to słabość, a zarazem słaba strona naszych przewodników, gdyż wszędzie, nawet na polowanie, chcieli jechać konno i dopiero z czasem Hrabia zabronił im tego stanowczo. Przyczynę tego łatwo jest sobie wytłómaczyć. Miejscowa ludność nie ma pojęcia o polowaniu z bronią palną, gdyż, jak to pisałem, wyprawa hr. Potockiego jest pierwszą wyprawą sportsmeńską w te strony, w skutek więc braku szkoły nie mogła się wyrobić klasa tego rodzaju shikarich, jak np. w Somalilandzie. Miejscowi za czasów kalify polowali przeważnie na grubego zwierza, jak na słonie lub żyrafy, forsując zwierzynę konno i przecinając ścięgna u nóg tylnich. Jak oni w gęstej dżungli mogli forsować żyrafę, jest to dla nas zagadką; faktem jest wszelako, że to był jedyny sposób polowania, dopóki rząd angielski nie rozciągnął opieki nad grubą zwierzyną. Taki więc Sudańczyk umie doskonale rozpoznać trop zwierzyny, ocenić, jak jest stary, tropić godzinami po czarnej stopie, nie zmyliwszy ani razu, lecz o podejście na blizki dystans nie troszczy się, bo mu się zdaje, że każda broń powinna zabić niechybnie na 200 lub 300 kroków, a o tropieniu po farbie wprost pojęcia nie ma. Ani razu nie zdarzyło nam się, aby nasz shikari poszedł na strzał i sprawdził, czy zwierzyna farbuje lub nie i dopiero uczyć ich tego musieliśmy, choć przyznać im trzeba, że dzięki niepospolitemu wzrokowi, lepiej trzymają trop farbujący, jak pierwszy lepszy europejczyk. A wzrok rzeczywiście mają fenomenalny, czego wielokrotnie dali nam dowody, wypatrując stojące w gąszczu na znaczną odległość antylopy. Oceniałem, że gołem okiem widzą równie dobrze, jak ja przez lornetkę podjazdową, a Hrabia szedł jeszcze dalej, utrzymując, że wzrok ich sięga równie daleko, jak najlepsze szkło zeisowskie.

Jedną jeszcze wadę mieli nasi shikari, a mianowicie, że podprowadziwszy do zwierza, tak się jego widokiem podniecali, tak byli przekonani o dokładności naszych strzałów, że nie bacząc na odległość, ani na warunki, krzyczeli niemal: „Strzelaj, strzelaj"—szarpiąc za rękaw ubrania. Tak mnie tem parę razy zgniewali,

*) Zeribą wśród mieszkańców wschodniej i środkowej Afryki nazywa się ogrodzenie, zrobione z luźno ponarzucanych gałęzi kolczastych. Służy ono za ochronę od ludzi i od zwierząt drapieżnych.

INTELIGENCYA PSA.*)

Znane są powszechnie skutki, jakie wywołuje silne wrażenie strachu lub rozpaczy u człowieka zdrowego na ciele i umyśle. W jednej chwili siły jego słabną, funkcye życiowe jakby zamierają, organizm się wyczerpuje, obieg krwi ulega zaburzeniom, a nawet ustaje; twarz okrywa się bladością, a pot oblewa ciało.

Objawy te, bardzo zresztą różnorodne, tak co do samego charakteru, jak i napięcia, nie są bynajmniej wywołane przez przyczyny fizycznej natury. Powołują je wpływy moralne, nieuchwytne i tajemnicze w działaniu swem na organizm. Mogą one niekiedy zamiast natychmiastowych skutków, rozwijać się stopniowo, sprowadzając poważne zaburzenia fizyczne i patologiczne. Myśl, ten wytwór naszego mózgu, jest w stanie skoncentrować całą działalność tego organu na jeden punkt naszego mechanizmu życiowego, nadwerężając stopniowo jego części składowe, a nawet powodując nieraz kompletną jego ruinę.

Jośli więc pojęcie pewnej idei, czy pewnego faktu może wywołać w nas piorunujące wrażenie, to w innych wypadkach to samo pojęcie, dzięki niezwykłemu uporowi, z jakim myśl naszą zaprząta, może sprowadzić stan chorobliwy, manifestujący się zboczeniami, które łatwo przypisać innym czynnikom chorobotwórczym, gdybyśmy nie podejrzewali ich początku.

Takie to mianowicie objawy, jeśli się nie mylę, obserwowałem u psa, a uważam je za dostatecznie ciekawe, aby wynik ich zakomunikować Francuzkiemu Towarzystwu Zoologicznemu.

Aby jednak przyjąć możliwość podobnych skutków moralnej natury u zwierzęcia, należy przedewszystkiem zgodzić się, że zwierzę jest obdarzone temi samemi, co i człowiek, zdolnościami. Pytam, dla czegoż by nie? Wszak niedawno „Revue scientifique" zamieściło obserwacyę znakomitego prof. A. Milne-Edwardsa, która dowodnie powyższą tezę potwierdza. Opisawszy w sposób wzruszający współczucie małego ptaszka, sikory nankińskiej, dla swej rannej i zdychającej towa-

*) Niniejsza praca przedstawioną była na posiedzeniu Towarzystwa Zoologicznego w Paryżu d. 20 lutego 1900 r. Następnie publikowano ją w czasopismach „L'Eleveur" i „Le Chasseur Français."

żem gwałtownemi ruchami dał im do zrozumienia, jak niewłaściwem jest podobne ekscytowanie myśliwego.

Z tego, com powiedział o naszych łowcach, wynika, że stanowią oni doskonały materyał na shikarich, ale w skutek braku dobrej szkoły nie jest on jeszcze dostatecznie urobiony. Hrabia dawał im często nauki w tej materyi, a sądzę, że kilka takich, jak nasza, ekspedycyj mogłoby z nich wyrobić znakomitych przewodników myśliwskich, coś w rodzaju Alikara, owego sławnego shikarego somalilandzkiego, którego hr. Potocki miał przy sobie w poprzedniej swej wyprawie.

Sprawdziłem też niejednokrotnie, że tylko podprowadzając do grubego zwierza, jak do słoni lub bawołów, szli wolno, ostrożnie i bez hałasu; natomiast podchodząc antylopy, szli zawsze zbyt prędko, szeleszcząc swemi skórzanemi podeszwami, czem czujność zwierza budzili. Zwykle też, gdy mi antylopy sygnalizowali, zostawiałem ich na miejscu i sam dalej podchodziłem, gdyż przekonałem się, że pojedyncze sztuki zejść można z dobrym wiatrem na odległość stu kroków, gdy się tylko środki ostróżności zachowuje. Raz nawet zeszedłem antylopę „baszmata" (*Cervicapra bohor*) na czystej łące nie więcej, jak na 100 kroków, ale podchodziłem chyłkiem tylko wtedy, gdy zwierz głowę zniżał do żerowania, a skoro tylko rozglądał się po okolicy, przypadałem do ziemi i czekałem, aż póki znów żerować nie zacznie.

A teraz, skoro poznajomiłem Was z wadami i zaletami naszych prowodyrów, mogę nawiązać przerwany wątek mego opowiadania.

W Senaarze rozkwaterowaliśmy się w pustym domu zajezdnym, wybudowanym z niepalonej cegły, a zawierającym trzy izby i obszerną werendę, na której rozłożyliśmy nasze bagaże. Całodzienny prawie przystanek pozwolił nam umyć się dokumentniej, jak zwykle, listy i korespondencye popisać, wreszcie dać do sprania bieliznę. Miejscowy „mamur" (rodzaj naczelnika powiatu), rodem Egipcyanin, starał się nam usłużyć jaknajlepiej, przysłał nam limoniady, jaj, świeżego chleba, wreszcie dawał rady, co do dalszej naszej marszruty, uważając za najlepszą drogę przedostanie się na wysokości Hamdy do Dinderu, jednego z dopływów Nilu Niebieskiego. Rada ta była, jak się zdaje, doskonałą, okazała się jednak w przyszłości niewykonalną, o czem we właściwem miejscu wspomnę.

Po bezsennie spędzonej nocy (tak nas komary cięły) wstaliśmy o godzinie 4-ej rano, gdy już wielbłądy ładowano, a skoro tylko świtać zaczęło, ruszyliśmy w drogę. Od Senaaru zachowywaliśmy już taki porządek, że my obaj w towarzystwie shikarich, Stefana, Ahmeda i kilku krajowców do noszenia broni jechaliśmy naprzód znacznie szybszem tempem, gdy karawana ciągnęła wolniej za nami. Do postoju południowego dawało nam to zwykle 1½ godziny awansu, a do wieczornego—blizko godzinę. Oprócz tego, spotkawszy po drodze antylopy lub gazelle, mieliśmy swobodę ruchów, gdyż nam karawana po piętach nie deptała. Przodem jechał zwykle Ahmed Idris, za nim Mohamed, Hrabia, ja, ludzie niosący naszą broń, Stefan i Ahmed. W Senaarze personel naszej karawany powiększył się jeszcze o dwóch ludzi. Jakiś stary, prawie zgrzybiały murzyn, uzbrojony w lancę, przyłączył się do nas jedynie tylko w nadziei, że zabijemy słonia i że jemu dostanie się kawałek mięsa—skromne aspiracye, które, jak czas pokaże, zostały w zupełności zadowolone. Drugi znów, Hasaballa, młody Arab, niewielkiego wzrostu, nadzwyczaj żywy i ruchliwy, poszedł za nami wprost z amatorstwa, aby towarzyć polowaniu, do którego widocznie miał wrodzony pociąg. Ten Hasaballa okazał się w następstwie doskonałym strzelbonoścem, chętnym, wytrzymałym, sprytnym i odważnym. Wzrok przytem miał sokoli. Te wszystkie zalety jego zrobiły, że Hrabia brał go stale jako swego pierwszego strzelbonośca, powierzając mój swój kal. 450.

Wyruszyliśmy tedy z Senaaru w wyż rzeczonym porządku, kiedy brzask zaledwie ukazał się na wschodniej stronie horyzontu. Jeszcze słońce nie weszło, zatem w jakie ½ godziny od wyjazdu, spostrzegłem na pyle naszej drogi trop jakby olbrzymiego kota. Zatrzymałem konia i zapytałem idących za mną ludzi, coby to było, w przypuszczeniu, że to zapewne trop lwa. „Marfain" (hyena)—odpowiedzieli mi. Nie była to jednak hyena, gdyż kilkaset kroków dalej Ahmed Idris zatrzymał konia i wskazując na podobny zupełnie trop, wyrzekł magiczne słowo: „El assad" (lew).

Trudno jest piórem wyrazić, jak wielkie wrażenie robi na nas widok pierwszego tropu lwa. Obok wewnętrznego zadowolenia, że znajdujemy się wreszcie w kraju, gdzie ten wspaniały, a straszny zwierz przebywa, uczuwamy jakby pewien rodzaj respektu przed jego potężnym majestatem. Tutaj oto, po tej drodze, może godzinę temu przechadzał się król zwierząt, przedmiot westchnień tylu myśliwych. W danym wypadku ten dziwny urok potęgował się jeszcze, gdyż wiedzieliśmy, że jest to trop owego strasznego „man-eater'a" (ludożercy), o którym pisałem w ostatnim mym liście z Senaaru. Ponura jego sława rozbrzmiewa na całym Nilu Niebieskim—od Wod-Medani aż do Roseires pod granicą Abissyńską. Już do tej pory miał on 10 ludzi na sumieniu, a cała jedna osada wyniosła się zupełnie z okolicy, taki strach paniczny ogarnął mieszkańców przed tym groźnym, a nieuchwytnym wrogiem. Wiadomo bowiem, jak trudnym do zabicia jest „man-eater." Jest to zwykle stary lew, przebiegły i mądry. Do zdobyczy nigdy nie wraca następnych nocy, a ofiary swe wybiera kolejno z różnych okolic, aby uniknąć wszelkiej zasadzki. Gdy

---

rzyszki, znakomity uczony nie waha się powiedzieć: „Cóż to może być za instynkt, któryby popchnął małą ptaszynę do podobnych czynów? Nie znam takiego. Tu działało uczucie i rozumowanie." I ja jestem tego zdania.

Jeśli przyznawano dotychczas zwierzętom, narówni z człowiekiem, czułość fizyczną, dostatecznie stwierdzoną dzięki istnieniu *pięciu zmysłów*, niejednokrotnie bardziej wydoskonalonych u pierwszych, jak u drugiego, to koniecznie zgodzić się też musimy na istnienie u nich czułości moralnej. Silnie przekonany, że tak jest, przystępuję do opisania mej obserwacyi, która stanowi przedmiot niniejszej pracy.

W 1897 roku nabyłem trzymiesięcznego szczeniaka rasy *Clumber Spaniel* *), posiadającego jaknajświetniejszy rodowód. Nazwałem go *Gyp*. Wybrałem tę rasę, a nie inną, pod wpływem opisów niektórych kynologów, według których psy te obdarzone są znakomitym wiatrem, dosknale szukają i aportują, są przytem łagodne i charakteru „melancholicznego i marzycielskiego (*reveur*)." Nigdy nie lubiłem psów hałaśliwych i dla tego ta rasa przypadła mi do gustu. Wkrótce jednak przekonałem się, że, z wyjątkiem doskonałego wiatru i sposobu szukania, które nie pozostawiały nic do życzenia, trafiłem na osobnika wyjątkowego, zadającego kłam zaletom tej rasy. Niespokojny w najwyższym stopniu, brutalny zarówno w objawach swej radości, jak i niecierpliwości, wykonywujący rozkazy z miną krnąbrnego dziecka, dawał nadto często dowody niezwykłej nerwowości, lękając się wszystkiego, co tylko poraz pierwszy ujrzał. Z wyjątkiem domowników, był nieprzystępnym dla wszystkich, nawet dla osób, często dom mój odwiedzających. Wobec najdelikatniejszych karesów mych gości, szczekał na nich zawzięcie, jeśli tylko nie mógł z pokoju uciec. Słowem był to typowy neuropata. Rzecz jednak godna uwagi, że na zewnątrz, czy to w polu, czy na drodze lub na ulicy, zachowywał się spokojniej, chociaż tak samo nigdy się obcemu dotknąć nie pozwalał.

Do ułożenia oddałem go doświadczonemu gajowemu, wkrótce jednak przekonałem się, że zwykłą tresurą nie osiągnę zamierzonego celu. Nie traciłem jednak nadziei, widząc w nim niezwykłą inteligencyę i pamięć niepospolitą, dzięki którym mógł się wyuczyć tego,

*) Niewielkie myśliwskie psy, podobne do setterów, lecz na krótkich jak bassety nóżkach (*Redakcya*).

w danym razie nie znajdzie na ofiarę człowieka, zabiera kozy lub osły; mięso jednak ludzkie nad wszystko przekłada i nie chybi nigdy okazyi, gdy mu się ten łakomy kąsek nawinie.

Opowiadał nam nieco później Smith-bey, gubernator Karkocz, w jak straszny sposób porwał mu człowieka z jego otoczenia na tydzień przed naszym przyjazdem do Senaaru. Smith, pragnąc oswobodzić okolicę od groźnego zwierza, wybrał się na niego w towarzystwie kilku ludzi. Zwyczajem indyjskim kazał sobie urządzić rodzaj czatowni na drzewie i zasiadł wieczorem na zasadzkę, przywiązawszy u stóp drzewa kozę. Ludzie jego w pewnej odległości urządzili sobie zeribę, do której się na noc schronili, zabierając ze sobą konia Smith-bey'a. Już było pod wieczór, kiedy spostrzegli na drodze dwóch przechodniów; zatrzymali ich, proponując im zanocowanie w zeribie, gdyż, jak mówili, lew mógłby którego z nich porwać; przechodnie zgodzili się na to chętnie.

Lew przyszedł w nocy, ale nie do czatowni Smith'a, lecz pod zeribę. Koń, poczuwszy niebezpiecznego wroga, zaczął się rzucać i płoszyć, a wówczas jeden z przechodniów wstał, aby wystraszone zwierzę uspokoić. Lecz ledwie się podniósł, lew przeskoczył zeribę, schwycił nieszczęsnego za głowę i z nim razem wyskoczył z ogrodzenia, nim inni mieli czas ochłonąć z pierwszego wrażenia. Zrobił się straszny hałas, co słysząc Smith ze swej czatowni, zeszedł na ziemię i podbiegł do zeriby. Co tu jednak robić wśród ciemnej nocy? Anglik wpadł wtedy na oryginalną myśl: zapalił dżunglę i przy świetle pożaru puścił się wraz ze swymi ludźmi po krwawych tropach ludożercy. Doszli wkrótce do nadjedzonego trupa nieszczęsnej ofiary, lecz „man-eater" ustąpił przed ludźmi i na tem się polowanie skończyło.

W powrotnej drodze przechodziliśmy temi miejscami w d. 10 marca. Jakiś tłusty Arab, któregośmy spotkali w towarzystwie niewolnika, opowiadał nam, wystraszony, że „man-eater" w dalszym ciągu psoty wyrządza i że trzy dni temu znów porwał człowieka. Strach w okolicy jest taki, że nikt po godzinie 3-ej po południu nie odważa się podróżować tamtędy. Nieco dalej napotkaliśmy kilku pastuchów z kozami i baranami. Zapytani opowiadali nam, że lew włóczy się tu nieustannie, a jeden z nich widział poprzedniego dnia trzy. Inny znów mówił nam, że „man-eater" dwa razy atakował go w dzień, lecz że mu się obronił lancą i krzykiem. Sprawa, według mnie, musiała się przedstawiać nieco odmiennie: lew, nawet „man-eater" nie atakuje nigdy człowieka w dzień, chyba że jest zaczepiony, lecz za to niechętnie ustępuje z drogi. Zapewne więc pastuch wlazł przypadkiem na „man-eatera," ten mu zęby pokazał, a biedny Arab ze strachu zaczął się drzeć i lancą wymachiwać dotąd, póki lew nie ustąpił.

Ten dzień wyjazdu z Senaaru (9 lutego) zaznaczył się jeszcze w naszej pamięci kilkoma faktami. Ja i jeden z shikarich widzieliśmy jakiegoś sporego kota, przebiegającego przez drogę w odległości mniej więcej 80 kroków. Przypuszczam, że był to „caracal" (*Felis caracal*), gatunek rysia z dość długim względnie ogonem i maści jednolitej—bez centek. Ahmed Idris widział znów pomykającego w gąszczu phacochoer'a, potwornego dzika afrykańskiego, o którym przy sposobności pomówię obszerniej. Wreszcie dnia tego spotkaliśmy poraz pierwszy dzikie pentarki.

(D. c. n.).

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

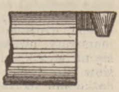
Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

Podobnie, jak powyższe zamknięcie, działa zamknięcie śrubowe (*Webleysche Schraubenverschluss*). Tutaj także na przedłużonej szynie mieści się przystawka, która przy zamykaniu strzelby łączy się ze śrubą, umieszczoną w baskuli.

Fig. 18 przedstawia tak zwany *Linsen-Verschluss*. Stożkowe przedłużenie szyny wpada przy zamykaniu w podobny otwór górnej części baskuli. Ten system zamknięcia mało jest używany.


Fig. 18.

System ten nigdy nie sprosta systemowi Greenera (fig. 17), o którym powyżej wspominaliśmy. Wytrzymuje on najsilniejsze ciśnienie gazów i jest bardzo trwały. Kardynalnym warunkiem jest, oczywiście, staranna robota i wykończenie takiego zamknięcia. Kupujący tanią broń powinien wybierać „Excenter Verschluss," bo licha, niestaranna robota powyższych systemów, u taniej broni w krótkim czasie się niszczy.

U broni Lefaucheux wyrabiano pierwotnie przód baskuli z żelaza; połączenie luf z baskulą uskuteczniała

czego ani perswazya, ani siła wpoić mu nie były w stanie. Oczekiwania moje nie zawiodły mnie: powoli nauczył się aportować zbarczone bażanty, które przynosił nieraz z bardzo daleka i dzisiaj, gdy jeszcze nie skończył lat trzech, zrobił się niego pies doskonały.

Niejeden znajdzie może zbyt długim opis tego psa, lecz aby zrozumieć dobrze fakta, które natychmiast opiszę, niezbędnem było dobrze poznać stan nerwowości i stan umysłu mego elewa.

Zanim jeszcze nabyłem Gypa, posiadałem wyżła rasy Saint-Germain, starego i wiernego towarzysza mych wypraw myśliwskich. Nazywał się *Kebir*, a wyjątkowe jego zalety uczyniły go sławnym na całą okolicę. Straciwszy kolejno w skutek różnych wypadków towarzyszów, jakich jednocześnie z nim chowałem, od lat kilku żył ze mną samotnie, przyzwyczajony do mych niepodzielnych karesów. Gypa przyjął zrazu wrogo, a chociaż się na niego nie rzucił, zachowywał się zawsze względem niego z pewnym rodzajem pogardliwej obojętności. Gyp, przeciwnie, powziął dlań od pierwszego razu niezwykłą przyjaźń, którą manifestował tysiącem karesów, nie zrażając się bynajmniej chłodem swego nieprzejednanego towarzysza. Fakt następujący doskonale tę jego przyjaźń ilustruje.

W początkach roku zeszłego Kebir zaczął cierpieć na ostro reumatyzmy, pod wpływem których biedne psisko skomlało niekiedy boleśnie. Gyp był tem niezwykle wzruszony: biegł na jego spotkanie, lizał mu mordę, a w końcu siadał przed nim, patrząc z wyrazem współczucia, jak gdyby rozmyślał nad środkiem ulżenia cierpień towarzyszowi.

Tak się rzeczy miały, gdy 16 września roku zeszłego po południu wyszedłem na polowanie w towarzystwie Kebira, który powróciwszy zupełnie do zdrowia, wykazywał wszystkie swoje wrodzone zalety. Znajdowałem się właśnie w zagajniku, idąc wślad za psem po tropach cieknącego bażanta, gdy nagle, doszedłszy do drogi, usłyszałem turkot samochodu, a jednocześnie prawie głuche skowyknięcie. Jednym susem byłem na drodze i z boleścią ujrzałem mego biednego psa rozciągniętego bez duszy w kałuży krwi.

(D. n.).

zasuwka. Później umieszczono pod lufą rodzaj haka czyli klucza (*Doppelschlüssel*), który wpadał w przód baskuli, regulowany rączką, znajdującą się pod spodem. Ten system przymocowania i połączenia luf z baskulą widzimy jeszcze i dzisiaj w tanich strzelbach. Żelazny przód baskuli dziś już zarzucono zupełnie, zastępując go drewnianym. U droższej broni mechanizm jest bardzo sztuczny, bo gdy się wyjmuje lufy z osady, przednia część baskuli także się odłącza od tylnej.

Jest jeszcze mnóstwo innych najrozmaitszych systemów, które jako niepraktyczne pomijamy; wogole nie cieszą się one wcale uznaniem myśliwych.

Nit (*Charnier*) łączący przednią część baskuli z tylną, bardzo ważną odgrywa rolę; ten mechanizm musi być jaknajlepiej odrobiony, by się nie rozluźnił.

Przechodzimy teraz do opisu także ważnej części broni — o s a d y.

Wybór osady wymaga wielkiej znajomości i uwagi przy kupnie broni. Najlepsza strzelba zawodzi, jeżeli przykład, czyli osada, nie jest zastosowana do budowy ciała, długości ręki strzelca i t. d., by rzut do ramienia mógł być łatwy i szybki.

Próbę przykładu broni odbywa się w ten sposób, że po wyszukaniu sobie jakiegoś przedmiotu, jako celu, przymruża się oczy. Jeżeli broń stosuje się do ramienia strzelca, to po złożeniu się i otwarciu prawego oka, muszka powinna zupełnie dokładnie wskazywać przedmiot obrany. Gdy po otwarciu oka nie widać muszki, to przykład nie jest taki, jak być powinien u dobrej strzelby; jeżeli się widzi całą szynę, to osada jest za prosta. W pierwszym i drugim przypadku strzał z takiej strzelby nie może być nigdy celnym. Kolba powinna być tak odrobiona, by strzelec jednym rzutem do ramienia mógł schwycić zwierzynę na cel. Za długa kolba sprawia, że najlepszy myśliwy nieraz chybia. Nie mając wyboru, z dwojga złego lepiej wybrać choćby za krótką osadę, jak za długą, która na zimowych polowaniach, gdy strzelec jest w płaszczu lub futrze, bardzo utrudnia celowanie. Obecnie Semper i Krieghoff w Suhl fabrykują strzelby, w których można osady dowolnie skracać lub przedłużać, stosownie do ramienia. Najlepiej zrobi każdy myśliwy, kupując nową broń, jeżeli sobie weźmie za model swoją starą strzelbę, która mu była dogodną co do przykładu i według niej dobierze nową.

Miarę przykładu bierze się w ten sposób:

Kładzie się długa linia na środek szyny tak, by wystawała cokolwiek po za kolbę i mierzy się odstęp

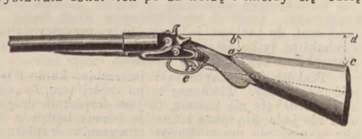


Fig. 19.

przodu kolby i końca kolby od tej linii. (Figura 19 *a—b* i *c—d*).

Te miary podają stopień skrzywienia kolby. Podawszy jeszcze fabrykantowi wymiary kolby wzdłuż i w poprzek, to można być pewnym, że zdolny majster nie chybi w niczem i podług wskazówek zrobi przykład. U strzelców, zbudowanych normalnie, wystarczy miara: długość 36 cm.; *a — b* 3.5 cm, *c — d* 7 cm.

Myśliwy, mający długą szyję i długie ręce potrzebuje więcej skrzywionej kolby, by mu dobrze przylegała do ramienia.

Rozróżniamy trzy rodzaje osady: n i e m i e c k ą (fig. 20), a n g i e l s k ą (fig. 22) i tak zwaną osadę pistoletową (fig. 21).

Model niemiecki zastosowany do ramienia i twarzy właściciela, jest bardzo dogodny; przytem pałąk (*Bügel*), umieszczony pod osadą, ułatwia przyrzut do ramienia. Forma osady angielskiej jest gładka bez pa-



Fig. 20.

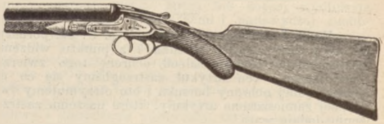


Fig. 21.

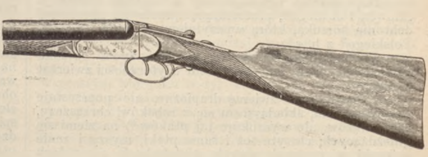


Fig. 22.

łąka i bez oparcia dla policzka czyli poduszki (*Kolbenbacke*).

Używano bardzo takich broni, ale więcej dla tego, że wszystko, co z Anglii, było kiedyś najmodniejszem. Praktyczną taka osada nie jest. Ręka bowiem chwytająca za cyngiel potrzebuje jakiegoś oparcia. Najpraktyczniejszą jest osada pistoletowa, w Niemczech już prawie we wszystkich fabrykach broni zaprowadzona.

Fig. 23 przedstawia formę kolby, używanej w Szwajcaryi i Belgii u sztucerów do strzelania do celu. Ten



Fig. 23.

rodzaj kolby jest nadzwyczaj niezgraby i niepraktyczny, a do broni myśliwskiej wcale się nie nadaje.

Kto nie widzi na prawe oko i zmuszony jest celować lewem, przykładając broń do lewego ramienia, powinien sobie kupić strzelbę z kolbą wygiętą w ujęciu ku prawej stronie (*Krüppelschaft*). Stopień wygięcia musi być oczywiście ściśle zastosowany do ramienia i policzka strzelca.

Jako materyał na kolby bywa używane wyłącznie drzewo orzechowe, nie tyle dla ładnego wyglądu, co dla wytrzymałości i odporności na zmiany powietrza; następnie cały mechanizm zamków i t. d. trwalej się trzyma w drzewie orzechowem, jak w miękkiem drzewie. Włókna drzewa w kolbie powinny iść na ukos, bo w przeciwnym razie szyja kolby nieraz łatwo się łamie.

Ozdabianie kolby figurkami zwierząt, drzew i t. d. wyszło już, na szczęście, z mody, bo w krótkim czasie kolba się wytrze, figurki znikną, i pozostają tylko jakieś brzydkie wyżłobienia. Najlepsze są kolby gładkie z szyją pokrytą nacięciami, zwanemi rybią łuską, któ

ra uniemożliwia ślizganie się ręki strzelca. Wogóle fabrykacya broni obraca się obecnie w jaknajskromniejszych granicach pod względem ornamentacyj. Jedynie na broni bardzo wykwintnej widuje się jeszcze ozdoby w kształcie łbów lwa lub smoka; nie stanowi to o dobroci broni, tylko o staranności jej wykończenia.

(D. c. n.).

Jeszcze o borsuku.

W N. 5 naszego pisma z r. b. p. *G. Sk.* poruszył kwestyę użyteczności borsuka i z punktu widzenia gospodarstwa leśnego zalecił ochronę tego zwierza. Zamieszczając ten artykuł zastrzegliśmy się co do bezwzględnej ochrony borsuka i oto otrzymujemy dwa poniżej zamieszczone artykuły, które naszemu zastrzeżeniu dodają wagi.

Najzupełniej zgadzam się z opinią Redakcyi „Łowca Polskiego", protestującą przeciwko absolutnej ochronie borsuka, którą wyczytałem w Nr. 5 „Łowca Polskiego" z b. r.!

Posłuchajmy, co pisze o sposobie życia borsuka Brehm, optymista pod względem użyteczności zwierząt i ptaków.

„Borsuk, jako zwierzę drapieżne, nie poprzestaje na pożywieniu, składającem się z robaków, chrząszczy, żab i węży, ale wyszukuje jaj ptaków*) na ziemi się gnieżdżących; chwyta też i same ptaki, myszy i małe zajączki, w nocnych swych wędrówkach po polach i łąkach, w bliskości lasów położonych."

W powyższem przekonaniu utwierdza nas jeszcze fakt, opisany swego czasu w łowieckiem czasopiśmie „Waidmann," przezemnie zaś wyczytany w leśniczem piśmie „Sylwanie."

„Kapitan R., podchodząc jelenia w Wogezach, usłyszał nagle pisk w zarośli bukowej. Nadbiegłszy, zastał tam borsuka, który uchwyciwszy pod gardło dość duże już sarniątko, chciał je udusić. Potrzeba było aż uderzenia laską w nos napastnika, aby tenże puścił żywo swą zdobycz."

Biorąc pod uwagę artykuł „Polowanie na borsuka," wiele innych prac i wyżej wyszczególnione dano ze stanowiska czysto myśliwskiego, przychodzimy do wniosku, że borsuka zaliczyć należy do zwierząt bez wątpienia szkodliwych.

Pożytek zaś, jaki przynosi kulturom leśnym i rolnictwu tępieniem robactwa, myszy polnych i gadów, nie uprawnia nas jeszcze do absolutnej ochrony borsuka—przedmiotu naszych dysput.

Alfons Krajewski.

Zdziwiłem się niepomiernie czytając w N-rze 5 z roku bież. „Łowca Polskiego" artykuł, zatytułowany „W obronie borsuka." Autor tego artykułu p. *G. Sk.* zapewne posiada niezbyt obfity materyał obserwacyjny co do borsuka, tego wielkiego szkódnika i wroga nietylko bażantarni oraz kuropatw, ale i zajęcy. Jest rzeczą sprawdzoną, że borsuk, w niektórych miejscowościach „śpiochem" zwany, posługując się swym ryjkiem i nadzwyczajnym, ście psim węchem, wykopuje z ziemi czarne żuki i zjada je. Lecz tak żuki, jak i korzonki nie są głównym pokarmem borsuka; są to tylko dla niego przekąski i deser. Głównem zaś pożywieniem jego są:

1-o jaja ptasie (a że borsuk, jak wiadomo, po drzewach, jak wiewiórka, nie łazi, więc ofiarą jego żarłoczności padają gniazda: kuropatw, bażantów, cietrzewi, przepiórek, skowronków i t. p. ptaków, gnieżdżących się na ziemi),

2-o same ptaki (najczęściej siedzące na jajach),

3-o zające (tylko młode, starego nie złapie, gdyż nie jest dość zręczny),

4-o żaby.

Jak słusznie mówi p. G. Sk., borsuk żeruje tylko w nocy i to latem, gdyż zimą prawie nie opuszcza jamy. Jak wiadomo, latem noc jest tak krótka, iż tak wielkie zwierzę jak borsuk i tak tłuste, nawet pomimo swego węchu, nie byłoby w stanie odnaleźć sobie dostatecznej ilości żuków i pędraków, aby głód zaspokoić. Potrzeba mu prócz robaków i czegoś solidniejszego, a mianowicie zwierzyny. Nie zgadzam się ze zdaniem p. Sk., jakoby borsuk w nocy nie oddalał się od nory. Przeciwnie, widziałem u siebie borsuki w polu, w odległości trzech do czterech wiorst od lasu, a jamy w polu żadnej nie było. Zresztą postawię tu na dowód wszystkożerności borsuka następujący fakt.

Dwa lata temu wykopałem u siebie z pomocą jamników dwa borsuki—samca i samicę—oba stare. Nie dałem ich zabić, lecz kazałem straży leśnej odstawić je do parku i umieścić w żelaznej dużej klatce, w której dawniej lisy chowałem. Przez pierwszych parę dni nic jeść nie chciały.

Miały w klatce jako pokarm pędraki, żuki, jajka, tył z małego zajączka, zaduszonego przez psy, i wodę.

Po trzech dniach, w nocy zjadły jajka i zajączka, wody nie ruszyły, a w robaczkach pogrzebały i może parę zjadły, a może i nie. Chcąc się naocznie przekonać o tem, jak jedzą, kazałem im przez parę dni dawać tylko robaki i chowałem się za drzewo, aby je obserwować. Po odejściu ludzi, nawet przed zachodem słońca, brały się do jedzenia, lecz jadły zwolna, nie spiesząc się i rozglądając, czy kto nie idzie. Po zjedzeniu zabierały się do roboty, to jest do wykopania otworu w dnie klatki, ale ponieważ dno było żelazne, więc praca ich była bezowocną. W tydzień, czy dwa potem podchodziłem na stawach kanię, lecz czajki, zobaczywszy mnie, narobiły takiego *larum*, że kania spłoszona uciekła; rozgniewany dałem dwa strzały do tych nieproszonych pomocników i padły dwie czajki. Przyszły mi wtedy na myśl borsuki i ptaki dla nich zabrałem. Podszedłem do klatki borsuków i wrzuciłem im do środka jedną czajkę, poczem już chciałem odejść, aby się ukryć za drzewem, aż tu najniespodziewaniej oba borsuki w mojej obecności rzuciły się na ptaka i zaczęły go sobie wydzierać, sapiąc i warcząc. Wkrótce w klatce leżały tylko lotki ze skrzydeł i piórka z ogona; toż samo się stało z drugą czajką. A przecież borsuki były najedzone, w klatce jeszcze leżały świeże żuki. Czem to wytłómaczyć? Ptak lepiej im smakował, do takiego jedzenia były przyzwyczajone, a robaki to tylko ostateczność, przekąska, jak dla nas „kanapki" z kawiorem lub śledziem.

Ptaków drapieżnych jak: jastrzębie, kanie i t. d. jeść nie chciały. Tłómaczę to po części tem, że *„similia similibus"* się nie karmią, to jest drapieżnik drapieżnika nie jada, ale także i tem, że borsuk, będąc w dzikim stanie, nie ma możności chwytania drapieżnych ptaków, nocujących na drzewach, więc nie mając zwyczaju jadać takiego mięsa, brzydzi się niem, tak samo jak my nie mamy zwyczaju jeść mięsa końskiego i doznajemy obrzydzenia na wspomnienie, że Tatarzy je zajadali.

Szpiegując borsuka na każdym kroku, i w dzikim stanie i w niewoli, doszedłem do tego przekonania, że nietylko właściciele bażantarni, ale wszyscy ci, którzy choć cokolwiek dbają o zwierzynę, powinni bezwarunkowo tępić tego szkódnika, na pozór tak niewinnego jak jeż, a tak samo żarłocznego.

Kończąc te słowa, żywię nadzieję, że znajdą one uznanie wśród myśliwych, obserwatorów, którzy, jeśli borsuka śledzili, napewno do tegoż wniosku doszli.

J. hr. J.

---

*) Zgodnie z artykułem „Polowanie na borsuka" zamieszczonym w NN. 23 i 24 „Łowca Polskiego" z 1900 r.

Nieco o psim organiźmie i zmysłach.

Człowieka na świecie, jak wiemy, poprzedziły zwierzęta. W szeregu jednak zwierząt, logiczny porządek stwarzania zapewne wszystkożernym wyznaczył ostatnie momenty ostatnich okresów. Najpierwsze roślinożerne istoty, nie znając niebezpieczeństw, jakie im znikąd grozić nie mogły, wiodły żywot rzetelnych sybarytów i nie potrzebowały myśléć o jakiejkolwiek obronie. Doskonaliły zatem tylko paszcze i brzuchy, wysoce rozszerzając w spokoju narządy trawienia. Kształty też ich i rozmiary, rozwijając się z całą swobodą i w niezwykle przyjaznych warunkach, dochodziły do potwornych, niedołężnych postaci. Jak to długo trwało, mogłoby być nawet ciekawem, tymczasem, nie umiejąc na razie zaspokoić tej ciekawości, pójdziemy dalej.

Pojawienie się mięsożernych wywołało zamieszanie i popłoch. Instykt zachowawczy pobudził energię i zmusił roślinożernych sybarytów do obmyślenia środków ochronnych. Ten i ów zdobył się na coś, i wskutek usilnych starań potrafił utrzymać się dłużej, reszta uległa zagładzie, świadcząc jedynie niekiedy przed paleontologiją o swem istnieniu. Potwory te, po części zaskoczone wypadkami tworzenia, samem cielskiem, ogromem, ciężarem lub siłą nie mogły wojować, bo i dziś widzimy, jak potężny wieloryb, napadnięty przez *Phocaena orca*, ginie z całą świadomością swojego niedołęstwa, bez żadnego ratunku i bez możebności obrony.

Pomijając już kataklizmy geologiczne, zgodzić się musimy, że podczas rozwijania się królestwa zwierzęcego, sama Opatrzność czuwać musiała nad bytem istot coraz doskonalszych, usuwając te, jakie miały za zadanie, w niezmierzonych okresach lat, przygotować tylko grunt dla przyszłych organizmów. Były więc olbrzymie cielska, olbrzymie maszyny, przerabiające materyę na coraz podatniejszą do utrzymania więcej rozwiniętego życia organicznego. Była to szkoła dla samej natury, w jakiej ona pracowała, próbowała, doświadczała i kształciła się na mistrzynią, dla wydania ostatniego wyrazu swej mądrości—człowieka. Człowiek więc, stanął na ziemi ostatni i musiał zastać wszystko gotowe, ażeby mógł korzystać ze wszystkiego, ponieważ miał być wszystkożernym.

W tej chwili nie pójdziemy dalej, i zatrzymamy na właściwem naszem stanowisku—łowieckiem. Cofnęliśmy się tylko w przeszłość, aby zaznaczyć, że pies poprzedził człowieka i starszym jest odeń myśliwym.

Odległe to czasy, w jakich ci dwaj myśliwi, jeden więcej wytrawny, a drugi więcej bystry, spotkali się razem; dość, że się spotkali, wzajemnie ocenili i porozumieli, wskutek czego nastąpiła przyjaźń i serdeczne zbratanie. Od niepamiętnych więc wieków, idąc obok siebie, niższy, choć sprawniejszy, uległ wyższemu—sprytniejszemu, poddał się jego władzy i z zaparciem swojego „ja," ofiarował mu bezgraniczne swoje usługi.

Nie potrzebujemy wyliczać tych usług i rysować rozległych przestrzeni, na jakich pies, żyjąc dla człowieka z całem poświęceniem, oddaje mu nietylko swoje zdolności, wypracowane wiekowem z nim obcowaniem, ale w krwawej operacyi na stole wiwisekcyjnym dostarcza jeszcze dla jego wiedzy niezbędnych materyałów. Wiemy o tem wszystkiem, i nawet względnie umiemy to cenić, mimo to wszakże niewiele zadajemy sobie trudów, ażeby bliżej poznać naszego towarzysza i traktować go, jak na to zasługuje; nic dziwnego więc, że społeczeństwo nasze w rzędzie społeczeństw kulturnych najmniej posiada wiadomości naukowych o psie, i ze sprawą tą obchodzi się nieco obojętnie. Mamy dość monografij o koniu, dość opracowań, choć pobieżnych, o bydle rogatem, wskazówek o chowie królików lub kanarków, ale nie mamy wyczerpujących dzieł o psie, jakie mają Niemcy, Francuzi lub Anglicy.

Wszelkie starania nasze do tej pory ograniczały się na wzmiankach, tu i owdzie rozrzuconych, przygodnych rozprawach lub dyletanckich treściwych traktatach, przyjemnie się nieraz czytających, lecz mało pouczających.

Kreśląc dziś nieco uwag o psim organiźmie, nierościmy także pretensyi do wypełnienia istniejącej luki. Jakikolwiek bowiem artykuł w czasopiśmie nie może być niczem więcej, jak przygodną rozprawką, i prędzej może mieć za zadanie poruszenie sprawy, niż jej załatwienie. Nie wątpimy, iż Redakcya „Łowca Polskiego," prędzej lub później wzbogaci literaturę naszą odpowiedniem dziełem. Tymczasem choć pobieżnie opowiemy nieco o procesach organicznych psa i jego zmysłach.

Cały przyrząd trawienia psa niewiele się różni od takiegoż przyrządu u innych wszystkożernych, a zatem i u człowieka. Właściwą i swoistą różnicę zachował pies w ustroju pyska. Mniej lub więcej wydłużona morda, pokryta jest obszernemi i nadzwyczaj ruchliwemi wargami (wafle), z których górna—często bardzo obwisła—pokrywa dolną, a ta znów w części pokrytej jest zupełnie gołą i w stanie spoczynku przylega szczelnie do zębów szczęk obu, za wyjątkiem górnych kłów, które, zakładając się na jej stronie zewnętrznej, tworzą rodzaj przytrzymujących klamer. Język, również ruchliwy i niezmiernie elastyczny, łatwo stosuje się do okoliczności, i gdy morda zamknięta, leży w jamie pyskowej zgrubiały, szczelnie przylegający do zębów i wypełniający dolną szczękę, a gdy otwarta, rozszerza się i staje się cienkim i tak elastycznym, że gdy pies pije, wysuwa go kompletnie z paszczy i z części wolnej nieprzyrośniętej robi rodzaj kochelki o dobrze zagiętych brzegach, na podobieństwo ściśniętej w garstkę ręki. Kubelek taki zanurza w płynach i wrzuca je w prostym kierunku w tył ku zębom trzonowym do przełyku, nie zamykając paszczy, to jest pije, mając pysk otwarty, zupełnie przeciwnie, jak inne wszystkożerne, np: świnia. Przy wściekliźnie (*rabies canina*) takie bezpośrednie wrzucanie chłodnych płynów, osobliwie wody, do gardziela, pozostającego w silnym stanie zapalnym, wywołuje odruchowy skurcz, niedopuszczający płynów do żołądka, przez co pies wściekły napróżno usiłuje zaspokoić nienasycone pragnienie, co dało powód do błędnego mniemania, jakoby pies dotknięty wścieklizną doznawał wstrętu do wody, zkąd ukuto najnieforturmiejszą terminologię strasznej choroby.

Pokarmy stałe, lecz miękkie, gdy nie są zbyt wielkiej objętości, pies chwyta zębami szczęk swoich, jak obcęgami, przesuwa po języku i łyka. Cząstki większe przecina trzonowemi, a gdy pokarmy są twarde, lub znacznych rozmiarów, kładzie na ziemi między łapami, któremi pokarm przytrzymuje, następnie szarpie kłami, tnie siekaczami i także łyka, albowiem ruch, jaki może wykonać szczękami (tylko z góry na dół) niepozwala mu wcale przeżuwać pokarmów.

Zęby, składające się z siekaczów, kłów i trzonowych*) odznaczają się u młodych niezwykłą białością i mocą. Wymiary kłów, znacznie przerastających wszystkie inne, wskazują, że są one nietylko przyrządami do szarpania zdobyczy, lecz i narzędziami obrony lub walki. Rozwój zaś trzonowych objaśnia siłę miażdżącą szczęk, które poruszając się tylko w jednym i stałym kierunku, zdolne są do łupania i gniecenia kości bez trudu.

Samo trawienie u psów odznacza się wielką siłą, zgruchotane bowiem kości na kawałki, zdatne zaledwie do przełknięcia, nie mogąc być zmielonemi przez zęby, ulegają w żołądku najzupełniejszemu rozpuszczeniu. Z drugiej strony, najobrzydliwsze pokarmy, a nawet zgniłe mięso, padlina, pomimo wstrętnej i odrażającej woni, nie tylko nieszkodzą zdrowiu psa, lecz przeciwnie, służą mu jako pokarm odżywczy, łatwiej strawny, aniżeli czyste mięso surowe, które, np. używane przez szczenięta, niekiedy daje się dostrzedz w ich ekskrementach**).

Objętość żołądka psiego jest ściśle zastosowaną do wielkości osobnika, co powinno być ważną wskazówką dla hodowców. Psy średniej wielkości mają żołądek zdolny pomieścić zawartość dwóch do trzech litrów, gdy tymczasem psy wielkie—ośm do 10 litrów. Dodać

*) Szczegółowiej opisane zostały w artykule moim „Wiek psa" w Nr. 7 „Łowca Polskiego."

**) *Colin*, „Traité de physiologie comparée des animaux."

wszakże należy, że jednocześnie posiada pies niezwykłą łatwość zrzucania. Pies jest nadzwyczaj żarłoczny, nietylko więc wymiotuje przebrawszy miarę, jedząc łakomie, ale i rozmyślnie, gdy tylko przenosi pokarm w żołądku dla podzielenia się z psem bliźnim. Spotykano nieraz takie objawy miłosierdzia u psów, cóż więc dziwnego, że suka, odłączona od szczeniąt i karmiona gdzieindziej, wyrzucała później część obiadu przed niemi, ażeby je pokarmić*).

(D. c. n.).

Ignacy Tomaszewski.

Wyżły francuzkie.

(Dokończenie).

C). OSTROWŁOSE (GRIFFONS).

Pochodzenie ostrowłosych wyżłów jest podobne do pochodzenia krótko i długowłosych. Z pomiędzy gończych i tropowców gryfonów wybierano najpowolniejsze i najposłuszniejsze do łowów na ptactwo z sokołami, a kiedy rozpowszechniło się strzelanie w lot, krzyżowano je z brakami i epanielami, które wcześniej od gryfonów nabyły zdolności wystawiania. Ztąd powstały dwie odmiany wyżłów—gryfonów: z włosem dość krótkim i bardzo ostrym, i z włosem długim, lecz miększym. W czasie rewolucyi i następnie w epoce usilnego sprowadzania psów angielskich, legawe gryfony prawie wyginęły; przechowały się ich resztki tylko we wschodnich departamentach. Po przejściu zapału do psów angielskich i po zwróceniu się pewnej liczby hodowców do ras krajowych, zabrano się także i do restauracyi wyżłów ostrowłosych. Lecz, jak zawsze u Francuzów, nie wzięto się do dzieła solidarnie, tylko każdy z hodowców starał się wznowić i ulepszyć typ przez siebie upodobany.

Jednym z pierwszych, mniej więcej racyonalnych hodowców ostrowłosej rasy, był niejaki markiz de Cherville, który zajął się gryfonami jeszcze w pierwszej polowie zeszłego (XIX) wieku. Prowadził on hodowlę krótkowłosych gryfonów, ulepszając rasę przez staranny dobór i dodanie nieco krwi pointera. Obecnie głównym propagatorem tej rasy, zwanej, niewiadomo dla czego, „griffons Picard," jest niejaki p. Guerlin, którego psy biły niejednokrotnie braki i epaniele na próbach polnych, urządzanych specyalnie dla wyżłów z krótkiem okładaniem. Doskonałym przedstawicielem krótkowłosych gryfonów jest „Sac-à-puces" tegoż p. Guerlin, pies silnie i bardzo harmonijnie zbudowany.

Ulepszeniem rasy gryfonów długowłosych zajął się niejaki p. Boulet, bogaty fabrykant z Elbocuf. Podług jego własnej relacyi, zebrał on nieliczne, zupełnie czyste egzemglarze dawnej rasy i zaczął ją ulepszać jedynie przez staranny dobór reproduktorów, nie dopuszczając obcej krwi. Dla ustalenia cech. a między niemi i maści, o którą Francuzom zawsze bardzo chodzi, łączył on jakoby swoje psy w bardzo blizkiem pokrewieństwie, a jeżeli uniknął zwykłego przy takim systemie wyrodzenia rasy, to tylko przez zastosowanie następujących środków ochronnych. Wykarmiał on mianowicie szczenięta za pomocą suk mamek, dając każdej suce tylko po trzy szczeniaki, przez co jakoby odnawiał i wzmacniał organizm mlekiem obcej suki; następnie, podrośnięte psiaki oddawał po jednej parze na wychowanie włościanom, przez co uniknął rozwijających się w psiarniach chorób zaraźliwych, jak parchy, nosacizna i. t. p. Tu zrobić muszę uwagę, że w ogóle wszystkie zapewnienia francuzkich hodowców, o prowadzeniu rasy w zupełnej czystości od małej liczby reproduktorów, przyjmować trzeba z niedowierzaniem. Z drugiej znów strony bardzo być może, że silne odżywianie przez obce suki, szczeniąt, pochodzących z pokrewnego łączenia, chroni je do pewnego stopnia od zwykłych następstw tego rodzaju hodowli, to jest do rachityzmu, wątłej budowy i małej odporności na różne choroby.

Trzecią odmianę, czy rasę legawych gryfonów wyprowadził holender Korthals, milionowy przemysłowiec, zamieszkały w Niemczech. Pomieszczam je między psami francuzkiemi dlatego, że pochodzą one od psów francuzkich, zakupionych we Francyi i Belgii i że sam Korthals nazywał je zawsze francuzkiemi. I ten hodowca zapewnia, że wyprowadził swą rasę od wyborowych, kupionych egzemplarzy, bez domieszki krwi obcej, jedynie przez umiejętny dobór reproduktorów. Niektóre jednak cechy, jak: długie i skośne łopatki, dobrze opuszczone żebra, budowa w ogóle dość lekka, oraz szerokie i dość bystre okładanie, wskazują na pewną domieszkę krwi pointera. Gryfony Korthalsa wyróżniają się wielkiemi zaletami polowemi. W szerokości i bystrości okładania i w subtelności wiatru ustępują one psom angielskim, lecz przewyższają inne ostrowłose legawce. Są przytem pojętne, posłuszne, wytrwałe i nie obawiają się ani gorąca, ani zimna. Do wody i w kolące gąszcze idą chętnie.

Z tego, co powyżej powiedziano, widzimy, że z dawnych długo i krótkowłosych gryfonów o budowie ciężkiej i lymfatycznej, obecnie powstały trzy ulepszone odmiany, to jest: krótkowłose gryfony Picard z domieszką krwi pointera; długowłose gryfony Boulet, z sierścią więcej miękką i głowami silnie uwłosionemi, co wskazuje na pewien procent krwi epaniela i barbeta; nareszcie gryfony długowłose Korthalsa, także z niewątpliwą domieszką krwi pointera. Właściwie na nazwę ras trzy te odmiany jeszcze nie zasługują, gdyż nie są dość ustalone: między gryfonami Boulet i Korthalsa często wyradzają się szczenięta z włosem krótkim, choć ostrym, a między gryfonami Picard, z włosem długim. Znając pohopność Francuzów do wytwarzania coraz to nowych typów i odmian, wątpić należy, czy ograniczą się oni na ustaleniu i ulepszeniu trzech ras opisanych lub jednej z nich, uznanej za najlepszą. Znajdą się zapewne nowi hodowcy, którzy także zechcą unieśmiertelnić swoje nazwiska.

Cechy typowe, przyjęte dla opisanych trzech odmian gryfonów, podaję w poniżej zamieszczonej zbiorowej tablicy, dla łatwiejszego wyjaśnienia różnic między niemi:

G R Y F O N Y

	Korthals	Boulet	Picard
Wygląd ogólny	Pies średniego wzrostu, silnie zbudowany i kształtny.	Pies krępy, nieco ciężki.	Pies średniego wzrostu, nieco krótki i dobrze zbudowany.
Głowa	Duża i długa, nieszeroka, pokryta włosem dość krótkim i twardym; brwi i wąsy bardzo wyraźne.	Uwłosiona krzaczasto (d'aspect buissonneux). Brwi gęste.	Długa i szeroka.
Morda	Długa i tępa, trochę garbonosa.	Długa, szeroka i tępa, z dużemi wąsami.	?
Oczy	Brunatne lub żółte, duże, niezakryte brwiami.	Żółte, niezakryte lub mało zakryte brwiami.	Dość duże, jasno brunatne, niezakryte brwiami.
Nos	Zawsze brunatny.	Brunatny lub jasny, nozdrza otwarte.	Brunatny, nozdrza otwarte.
Uszy	Średniej długości, osadzone niezbyt nizko, przylegające do policzków; pokryte włosem mieszanym, długim i krótkim.	Osadzone nizko, wiszące, nieco podwinięte, pokryte włosem długim, prostym lub falowatym.	Dobrze osadzone, dość krótkie.
Szyja	Dość długa, bez podgardla.	Dość długa	Dość długa, bez podgardla.
Łopatki	Dość długie i skośne.	Nie bardzo skośne, wydatne.	Suche i skośne.
Pierś	Nie szeroka, głęboka, żebra zaokrąglone.	Szeroka i głęboka, żebra zaokrąglone.	Dość szeroka.
Grzbiet	Mocny, krzyż muskularny.	Krzyż nieco wypukły.	Silny.

*) *Joanny Pertus* „Le Chien" (str. 58).

	Korthals	Boulet	Picard
Nogi przednie	Proste i silne, dobrze postawione, pokryte włosem twardym.	Silne i muskularne, pokryte aż do palców włosem długim.	Proste i silne, pokryte włosem ostrym i krótkim
Nogi tylne	Pokryte włosem twardym i krótkim, szynki długie i mocno rozwinięte, łydki wygięte.	Szynki długie, łydki wygięte.	Szynki długie i muskularne, łydki wygięte.
Łapy	Okrągłe i mocne, palce ściśnięte.	Wydłużone, silnie uwłosione.	Okrągłe i ściśnięte.
Ogon	Noszony horyzontalnie, pokryty włosem twardym, bez pióra. Zwykle przycięty.	Prosty i dobrze noszony: bez pióra.	Noszony prosto, bez pióra, zwykle przycięty.
Szerść	Ostra i twarda; podszerstek gęsty i miękki.	Dość długa i dość miękka, bez połysku, prosta lub falista, nigdy fryzowana.	Ostra, równa i dość krótka.
Maść	Stalowo-siwa z łatami kasztanowatemi; kasztanowata; biało-siwa z łatami kasztanowatemi lub żółtemi.	Kasztanowata; buro-popielata; czasem z białemi odmianami; nigdy z czarnem	Biała, z łatami kasztanowatemi lub żółtemi.
Wzrost	50—60 cent.	50 - 60 cent.	50—60 cent.

D). LEGAWE PUDLE (BARBETS).

Psy te pomieszczam między wyżłami dlatego, że mają one dużą domieszkę krwi epanieli i braków i że posiadają zdolność wystawiania zwierzyny, choć pochodzą one od pudlów, o których będzie mowa w dalszym ciągu tej pracy. Barbety używane bywają wyłącznie we Francyi i Belgii do polowania na ptactwo wodne; wiatr mają one nieszczególny, stójkę krótką, przytem są powolne i wygląd mają nie estetyczny. Wszystko to jest powodem, że nieznane są zupełnie po za granicami swej ojczyzny i uważać je można za rasę skazaną na wyginięcie. Dlatego też ograniczę się tylko ogólną ich charakterystyką. Są to psy średniej wielkości, krępe i silne; mordy mają krótkie, tępe i obrośnięte, z silnie odznaczonemi wąsami i brodą. Brwi długie i gęste zakrywają oczy. Szerść na barbetach jest długa, wełniasta i mniej lub więcej pokręcona. Ogon mają długi, w końcu haczykowato zakrzywiony, z wełniastem, grubem piórem. Maści bywają najrozmaitszej i w ogóle nie mają cech dostatecznie ustalonych. Naprzykład suka Pilote p. M. F. Coste, której portret podał dziennik „l'Eleveur," jest, obrośnięta mocno pokręconym, jak u pudla, włosem, podczas gdy pies Pataveau p. M. P. Deville (portret w dzienniku „l'Aclimatation") ma szerść długą, słabo tylko fryzowaną. Dodać jeszcze należy, że szerść barbetów często zbija się w kołtuny, co nie dodaje im wdzięku.

August Sztolcman.

Ostrożnie z królikami.

Przed trzema laty, do ogrodzonego zwierzyńca w Wolicy Tatarskiej, należącego do dóbr Antonińskich, hr. Józefa Potockiego, w którym były już sarny i zające, puszczono 12 par królików, sprowadzonych z zagranicy, ażeby mieć tam więcej do strzelania. Gdy jednak zwierzyniec ten nadał się wybornie na bażantarnię, więc pozakładano odpowiednią ilość remiz, zakultywowanych różnemi krzewami liściastemi, świerkami i t. p. i urządzono bażantarnię. Na polowaniach w r. z. na bażanty, zauważono zbyt dużą ilość królików, a co więcej, zauważono także, że poczyniły one wielkie szkody, jak w krzewach liściastych, łozach, tak nawet w świerkach małych, ogryzając takowe bez miłosierdzia. Postanowiono zatem tępić króliki, nietylko już ze względu na czynione przez nie szkody, ale z uwagi i na tę okoliczność, że zbyt wielka ich ilość, szkodliwie oddziaływa na same bażanty samice, gdy takowe siedzą na jajach, bo mogą być ciągle płoszone. Króliki, jak wiadomo, przeważnie kryją się w norach, a więc tępienie ich nie tak łatwe, jakby się zdawało. Za poradą przeto Inspektora, sprowadzono z zagranicy łasiczki, ułożone do wystraszania królików z nor i przystąpiono do tępienia. Zabawny to jest ten rodzaj polowania, bo połączony z dość trudnym stosunkowo strzałem, a urządza się tak.

Przyniesione w klatce łasiczki (znacznie większe od naszych zwyczajnych, a koloru podobnego do tchórza) na miejsce, gdzie są nory — puszczają się do nich. Jeżeli królika wypadkiem nie ma w domu, łasiczka, po splądrowaniu nory, wychodzi sama, bierze się ją ręką, kładzie do klatki i idzie dalej. Jeśli jej jednak dłużej nie widać, należy się spodziewać królika i pilnować z odwiedzioną strzelbą, bo królik wypada z nory, jak z procy i najczęściej nie idzie prosto, a kręci po trawach i zaroślach. Zdarza się, że z jednej nory wymyka po 2-ch i więcej królików, więc dopóki łasiczka nie pokaże się na wierzchu, trzeba się mieć ciągle na baczności. Prócz strzelania można króliki łowić i w siatki, zastawiając takowe nad norami.

Od jesieni do obecnej chwili wytępiono już królików 560 szt., licząc w to i zabite w łozach przed naganiami, gdzie dla żeru wychodzą, ale każda ponowa pokazuje, że ich jest jeszcze zbyt wiele, co chyba dowodzi, że miejscowość w tym zwierzyńcu bardzo jest dla nich, jak i dla wszelkiej zwierzyny podatną, skoro w krótkim stosunkowo czasie tak się bardzo rozmnożyły. Naturalnie, dalsze tępienie nie ustaje, ale fakt sam niech posłuży za przestrogę tym, co pragną zakładać królikarnie, zwłaszcza gdzie są kultury lub młode drzewka. Królik bowiem, jest tak wielkim szkódnikiem, taki żarłoczny, że nigdy by się po nim tego spodziewać nie było można. Zające, gdzie jest dużo królików, często giną i znajduje się wiele nieżywych, ale powód tej śmiertelności jeszcze nie został wyjaśniony dostatecznie.

A. S.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z Willanowa, *w marcu.*

Już w początkach marca pisano z rozmaitych stron kraju o opłakanym stanie zwierzyny, z powodu ostrej a bezśnieżnej zimy.

Obecnie donoszę wam z Willanowa o stokroć gorszych skutkach dla zwierzyny, zpowodowanych trwającą prawie już dwa tygodnie głęboką tą „wiosenną," że tak powiem, zimą. Kto nie był w lesie, ten nie ma pojęcia o tem, bo tu dopiero w całej pełni i grozie przedstawia się oczom obraz prawdziwej zimy—zdaje się, że to nie kwiecień, ale styczeń. Okiść na gałęziach, śnieg na pniach drzew i mróz tworzą ponurą panoramę śmierci natury, która zaczęła już budzić się do życia.

Bezśnieżna zima zwarzyła kompletnie oziminy i już wtedy brakło pożywienia dla zwierzyny, a cóż dopiero teraz, kiedy wszystko pokryło się grubą i mroźną warstwą śniegu! Prawdziwie i bez przesady mówię, że głodowa śmierć grozi zwierzynie zagładą. Szczególnie cierpią zające. Widać ich mnóstwo w biały dzień koło dróg, siedzących jakby w odrętwieniu, a straż leśna donosi, że już znajduje gdzieniegdzie zdechłe szaraki.

Naturalnie, cały ich marcowy lęg można uważać za stracony. Kuropatwy przeważnie nanowo zbiły się w stada, wyszukując na goliznach po polach marnego pożywienia. Sarny z lasu zupełnie nie wychodzą na pola i żyją tylko tem, czem ich dbała i litościwa ręka myśliwego hodowcy obdarzy. Wobec takiego opłakanego stanu rzeczy, hr. Ksawery Branicki zarządził wszystko, co tylko jest w mocy ludzkiej, żeby uchronić swoją kochaną zwierzynę od śmierci głodowej.

Oprócz obfitej karmy z koniczyny w lasach, jeszcze po polach dodatkowo porozstawiano siano, koniczynę, owies w snopach i buraki, dodając codziennie na miejsce zjedzonej nowe porcye takiejże paszy. W pozostałych zaś z zimy budkach, a gdzie ich nie ma, to po krzakach, remizach i polach sypie się w obfitości ziarno dla kuropatw. Wyobrażam sobie, co się musi dziać ze zwierzyną, gdzie nie dbają o nią, lub nie

mają możności dostarczyć dla niej paszy... Przypuszczam, że w takich miejscach głód zdziesiątkuje ją napewno.

Smutny to, ale, zdaje się, prawdziwy horoskop dla zwierzyny.

Edward Orda.

Z pow. Makowskiego, *w marcu*

Redakcja „Łowca Polskiego" w numerze 10-ym z roku zeszłego zwraca się do czytelników pisma, prosząc o udzielanie wiadomości o maximalnej ilości jaj kuropatwich znalezionych w jednem gnieździe.

Jako wiarus z pod sztandaru Ś-tego Huberta, zawsze gotowy stanąć do apelu, spieszę z doniesieniem, że zeszłego roku w czerwcu, przechodząc z wyżłem przez koniczynę, znalazłem stado bardzo młodych kuropatw.

Starki, uprowadzając młode przed psem w sąsiednie żyto, tak szybko przesunęły się przez gościniec, że dokładnie nie mogłem przeliczyć całego stada, zdążyłem jednakże naliczyć dwadzieścia kilka młodych i dwie starki. Po skończonych zbiorach spotykałem moje stado dosyć często, zawsze podrywało się 24 młodych i dwie stare kury.

Ze względu na niezwykłą liczbę kur w stadzie i że stado całą jesień trzymało się w tej samej koniczynie, wcale do tych kuropatw nie strzelałem, to też oziminy już dobrze przykryły ziemię, a kury moje rwały się zaledwie na kilka kroków przed psem.

Wracając z lasu w porze kiedy kuropatwy na strzał podejść się już nie dały, znalazłem pod lasem małe stadko choć wyrosłych, jednakże jeszcze dotrzymujących kuropatw, z których trzy zabiłem. Dopiero dalej, gdy znalazłem kur więcej, przekonałem się, że zabite trzy sztuki pochodzą z mojego ulaworyzowanego stada, które jastrząb widocznie zapędził do lasu.

W pierwsze dnie śnieżne urządziłem prowizoryczne remizy z gałęzi sosnowych, z któremi moje kury tak się oswoiły, że ile razy, odwiedzając je, zbyt blisko podszedłem, ulatywały tylko pod remizy, jakby wywdzięczając mi się za opiekę.

Przezimowało całe stado bez żadnego ubytku. Jest ich 23, a że zabiłem 3, zatem całe stado składało się z 26 kuropatw. Takiego stada podczas mojej dwudziestoletniej praktyki myśliwskiej nie spotykałem. Może to korzyść z przestróg „Łowca Polskiego," żeby starki ochraniać. Złączenie się dwóch stad jest tu wykluczone, gdyż stado to znam od czerwca; 3-go marca r. b. jeszcze się do moich kur dowiadywałem, były już w parach.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie donieść Szanownej Redakcyi o zwierzostanie w naszej okolicy. Powiat makowski bogaty jeszcze w lasy i zarośla, położony w średniej glebie, powinien obfitować i w zwierzynę, lecz dzieje się wręcz przeciwnie. Myśliwych tu, jak i wszędzie, dużo, tylko myśliwych amatorów niewielu.

W całym powiecie makowskim dwa tylko większe majątki ziemskie, Krasne i Czarnostów, z prawdziwem zamiłowaniem hodują zwierzynę, nie szczędząc pracy, ani kosztów. A doprawdy ciężka ich praca, czego najlepszym dowodem, że w miasteczkach naszych za kozła nie płaci się drożej nad 4—5 rubli, kozę i taniej nabyć można. Zawdzięczając jedynie wymienionym majątkom, wiemy chociaż jak wygląda grubsza zwierzyna.

Mniejsza lub średnia własność ziemska nic pod tym względem nie robi. Trudno wymagać, żeby właściciel średniej fortuny bawił się w hodowlę zwierzyny grubszej, nie mając po temu warunków, powinien jednakże choć uchronić od zagłady zwierzynę drobną, jak kuropatwa — ale czyż tak się dzieje? Posiadacz mniejszej własności ziemskiej jest przekonania, że polując zawzięcie, przynosi tem korzyść myślistwu. Mamy tu także kilku myśliwych-charciarzy, ale tu już z Zagłobą wykrzyknąć warto: „Boże! Ty widzisz i nie grzmisz."

Kłusownictwo w powiecie naszym, dzięki energii do niedawna urzędującego naczelnika straży ziemskiej, p. Wołoncewicza, znacznie się zmniejszyło. Podziękowanie, jakie otrzymał p. Wołoncewicz od Towarzystwa racyonalnego polowania, było zupełnie zasłużone. Szkoda tylko, że tak krótko bawił w naszym powiecie.

Jan Majkowski.

Z Księstwa Poznańskiego, *w marcu.*

O ile lekka zima sprzyjała zachowaniu zwierzyny w dobrym stanie, o tyle wiosna, a właściwie jej początek wiele szkody wyrządza. Bawiąc obecnie w Księstwie codzień, słyszę narzekania tutejszych właścicieli terenów myśliwskich. Śniegi, zawieje i nocne mrozy, jakie od połowy marca powstały, szczególnie zaszkodziły zającom. Rzecz dziwna, wśród znajdywanych padłych sztuk, przeważają nie malutkie, jedno lub dwutygodniowe kociaki, lecz już przynajmniej miesięczne a może i sześciotygodniowe liniaki. Widocznie lekka zima przyspieszyła parkoty i zające, nie bacząc na zmianę temperatury, rodziły się już w styczniu. Kuropatwy też bardzo ucierpiały. Padłe sztuki tak są chude, że przypominają swoją wielkością letnie „widłówki." A przecież tu wszędzie i wszyscy karmią zwierzynę i dbają o nią. Co się dziać musi w tych, niestety, licznych miejscowościach, gdzie nikt nie myśli o ochronie?

Nie lepsze mam wiadomości z Lubelskiego. Donoszą mi, że małych zajęcy, t. zw. marczaków, wcale nie ma, gdyż wszystkie, jakie były, wymarzły, a stadka kuropatw tak się przerzedziły, że gdzie było 18 sztuk w stadku, obecnie jest 7—8.

Z tego wszystkiego wnoszę, że rok dla nas, myśliwych, będzie fatalny, i że trzeba będzie albo zupełnie zamknąć polowanie na kuropatwy i zające, albo przynajmniej polować bardzo oględnie i po dokładnem obrachowaniu się ze stanem zwierzyny, jaki pokaże się latem po lęgach kuropatwich i wykoceniu się większości zajęcy.

Mamy tu od wczoraj znowu wiosnę. Dmie ciepły południowy wiatr i termometr wskazuje +8° R. w cieniu. Przyleciały już czajki, bociany, ciągną gęsi i żórawie a nawet widziano już parę jaskółek, w co zresztą osobiście nie bardzo wierzę.

Jan hr. Jezierski.

Petersburg *w marcu.*

Wystawa terrierów i jamników w Petersburgu.

Rosyjskie Towarzystwo Miłośników fox-terrierów i jamników, pozostające pod opieką Ministeryum Rolnictwa, urządziło obecnie pierwszą specyalną wystawę różnych terrierów i jamników. Wystawa, jak na pierwszą próbę, udała się bardzo dobrze, tak pod względem urządzenia, jako też ilości i jakości wystawionych psów. Dominują, modne teraz w Petersburgu, fox-terriery, których jest 59, oprócz kilku szczeniąt przy sukach. Jamników, skutkiem nieobecności wychowańców zakładu News, jest tylko 12. Z innych ras terrierów wystawiono: clydesdale-terrierów 4, angielskich 2, szkocki 1 i bull-terrier 1. Razem objętych katalogiem sztuk 79. Oprócz tego znajduje się na Wystawie, nie pomieszczonych w katalogu, około dziesięciu maleńkich toy-terrierów. Pomiędzy zwiedzającą publicznością spotyka się mnóstwo eleganckich dam, które tu interesują się bardzo psami w ogólności, a pokojowemi pieskami w szczególności.

Zacznijmy nasz przegląd od foxterrierów. Wiadomo, że jest to rasa nowa, powstała zaledwie przed czterdziestu laty, z krzyżowania białych angielskich terrierów z fox-houndem i dodania jeszcze nieco krwi któregoś z ostrowłosych terrierów. To też rasa ta, pomimo że wypracowano dla niej cechy typowe i hodowcy wybierają do reprodukcyi osobniki najbardziej zbliżone do idealnego typu, nie jest jeszcze dostatecznie ustaloną. Anglikom chodziło o wytworzenie rasy użytkowej, któraby mogła prześladować w norach lisy i borsuki, a na ziemi szybko i zwinnie ścigać tchórze, łasice i szczury. To też przy układaniu cech typowych głównie zwrócono uwagę na części robocze, mniej dbając o piękność. Na pierwszem miejscu u foxterriera stawia się nogi, które powinny być silne, suche, dobrze postawione i proporcyonalnie długie. Grzbiet (między łopatką a krzyżem) powinien być mocny i krótki, a pomimo jego krótkości, przez skośne postawienie łopatek i długie szynki, pies powinien pokrywać dużo ziemi, to jest, odległość od przednich do tylnych łap, przy stojącem położeniu psa, powinna być znaczna. Pierś powinna być więcej głęboka jak szeroka, a brzuch lekko podciągnięty. W ogóle foxterrier ma posiadać harmonijną budowę fox-hounda (rozumie się w zmniejszeniu) i robić wrażenie pieska bardzo silnego, bez śladu ciężkości. Duży nacisk u foxterrierów kładzie się także na głowę: morda powinna być wydłużona, wrzecionowata, lekko zwężająca się ku nosowi, z mało widocznym przełomem nosowym, lecz niepodobna do charciej; szczęki, pomimo szczupłości mordy, silne i zupełnie równej długości; paszcza otwierająca się daleko i uzbrojona silnemi, zdrowemi zębami, osadzonemi prawidłowo, to jest górne zęby powinny pokrywać dolne; nos bezwarunkowo czarny; oczy ciemne, małe, okrągłe, z czarnemi powiekami i osadzone głęboko; uszy małe, trójkątne, opuszczone naprzód ku oczom; niedopuszcza się uszów odstających od głowy, odrzuconych wtył, a tembardziej takich, w których strona wewnętrzna jest widoczna. Szerść u foxterrierów krótko-włosych powinna być niezbyt krótka i nie delikatna; u ostro-włosych średnio długa, prosta i bardzo ostra; w obydwóch zaś odmianach powinna być bardzo gęsta i pokrywać dokładnie całe ciało, nie wyłączając brzucha i wewnętrznej strony ud. Maść: im więcej białego, tem lepiej, łatki najbardziej cenione są czarno z podpalaniem lub brudno-kasztanowate.

Rozpisałem się nieco dłużej o cechach, przyjętych dla foxterrierów, dlatego, że i u nas zaczynają się one pomału

rozpowszechniać; lecz te egzemplarze, które widziałem, szczególniej co do kształtu głowy, mało się zbliżają do idealnego foxterriera.

Wracając do petersburgskiej Wystawy, przyznać należy, że palma pierwszeństwa, tak samo jak i na innych tutejszych wystawach, należy się foxterrierom p. K. Beno, najlepszego tutaj hodowcy tej rasy. Psy p. Beno, p. Brayson i paru innych poważnych wystawców nie wpadają w oko jako ładne pieski pokojowe; bo też typowy foxterrier, ze swoją długą mordą, małemi oczkami i uszami zwieszonemi naprzód, nie rości wcale pretensyi do piękności. Ale są to psiaki doskonale zbudowane, z typowemi głowami, a większość ich złożyła już dowody dzielności na próbach w sztucznej norze. Parę z nich nosi na pyskach zaszczytne szramy od pazurów borsuczych. Obok tych prawdziwych przedstawicieli rasy, widziemy kilkanaście piesków, wystawionych przez amatorów—dyletantów, które głównie maścią, wielkością i obciętemi ogonkami podobne są do poprzednich. Są to ładne pieski pokojowe o krztałtnych główkach, dość dużych i wypukłych oczach i z sierścią krótką i delikatną. Jako typowe, robocze fox-terriery, nic one nie są warte, lecz u dam i dużej części mezkiej publiczności cieszą się wielkiem powodzeniem. Widocznie moda na foxterriery, jako pokojowe pieski, wywołała podwójny kierunek w hodowli: poważni hodowcy-myśliwi trzymają się właściwego typu, zaś hodowcy-handlarze i dyletanci, dogodzając modzie, starają się o produkowanie piesków ładnych. Lecz mody na pokojowe pieski zmieniają się często, obecna także zostanie zastąpiona przez inną, a wtedy zaginą bezpowrotnie owe wydelikacone foxterrierki, psy zaś takie jak panów Beno i Brayson rozpowszechniać się będą coraz bardziej, jako rzeczywiście użyteczne.

Jamników jest tak mało na wystawie, że niewiele da się o nich powiedzieć. Z liczby dwunastu, jednego należałoby wyłączyć z wystawy, gdyż jest on raczej niemieckim bassetem (nie Dachshund, lecz Dachsbracke); tak duży pies do nory wleść nie może. Z pozostałych wyróżnia się śliczna i typowa parka p. Jakszewicza; piesek czarny podpalany. W tym oddziale bardzo czuć się daje nieobecność psiarni „Newa", hodującej dużo wyborowych jamników.

O innych nielicznych terrierach, jako o pieskach wyłącznie pokojowych, rozpisywać się nie będę. Wspomnę chyba tylko, że maleńkie toy-terriery i to nie dorosłe, lecz ośmiomiesięczne szczeniaki, sprzedają się na Wystawie po 200 rub. sztuka. I znajdują się damulki, które je kupują. Prawda, że pieski są bardzo ładne.

August Sztolcman.

Zjazd łowiecki w Wiedniu.

W dniu 9-go marca odbył się w Wiedniu zjazd przedstawicieli austryackich Towarzystw myśliwskich.

W posiedzeniach Zjazdu między innymi przyjęli udział: książę Karol Auersperg, dyrektor wydziału rolniczego w Wiedniu Franz von Pirko, radca ministeryum rolnictwa Tomaszewski (w zastępstwie ministra), prezes szląskiego związku myśliwych Strzemcha, radca dworu i profesor von Guttenberg, baron von Berg, nadleśny królewski Hrdlicka z Morawii, nadleśny cesarski Wiehl z Czech, z Tyrolu dr Kadich, przyrodnik, z Karyntyi cesarsko-królewski radca leśny Hiltl i wielu innych; nawet ze stanu włościańskiego widziano wielu reprezentantów i miłośników myślistwa.

Mowę powitalną wygłosił prezes wiedeńskiego klubu myśliwskiego, radca dworu Huber, zapraszając do prezydium księcia Auersperga, radcę Wiehla z Ołomuńca, hrabiego Wodzickiego z Krakowa, radcę zdrowia dra Hoise z Gracu, barona Härdtla i radcę dworu Guttenberga z Wiednia.

Wysłano telegram do cesarza Franciszka Józefa, na który w serdecznych słowach odpowiedział arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Referaty odczytano następujące:

Radca leśny Hiltl: „O łowiectwie w związku z gospodarstwem leśnem."

Dr Plutzar: „Ogólne przepisy o polowaniu."

Książęcy nadleśny Hradetzky: „Ochrona zwierzyny."

Nadleśny Hrdlicka: „Szkody, jakie robi zwierzyna."

Nadleśny Weiss: „O służbie leśnej."

Jak widzimy, wszystko to prace interesujące myśliwych, przeto postaramy się zapoznać naszych czytelników z ich treścią, w następnych numerach „Łowca Polskiego."

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 3 kwietnia. Prezes Wydziału wsparć Warszawskiego Tow. dobroczynności zwrócił się do Rady z prośbą o udzielenie części lokalu Warszawskiego Oddziału na urządzenie Wystawy darów, złożonych Henrykowi Sienkiewiczowi przed i w czasie jego jubileuszu pisarskiego. Ponieważ dochód z Wystawy miał zasilić kasę wsparć, wydawanych przez Tow. dobr. ubogim, przeto Rada postanowiła bezzwłocznie zwołać Ogólne Zebranie członków i przedstawić im rzeczoną prośbę z najprzychylniejszym wnioskiem. (Ogólne Zebranie odbyło się w d. 6 kwietnia i, jak było do przewidzenia, górne salony lokalu oddało najchętniej na rzeczoną Wystawę na dwa tygodnie).

Strażnikowi ziemskiemu łowickiego pow., Gryszukowi, za pilne przestrzeganie wykonania przepisów myśliwskich, postanowiono wydać nagrodę pieniężną w sumie 10 rub.

Rada Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, rozesławszy dyplomy na nagrody, przyznano wystawcom warszawskim na Wystawie Łowieckiej 1899 r., prosi za naszem pośrednictwem wszystkich wystawców prowincyonalnych, nagrodzonych na rzeczonej Wystawie, aby raczyli zgłosić się po odbiór swoich dyplomów do kancelaryi Oddziału (Nowy Świat 35), gdyż dyplomy na prowincyę wysyłano nie będą.

Zapowiedziano na 3 kwietnia posiedzenie Komisyi kwalifikacyjnej nie przyszło do skutku, z powodu nie przybycia na posiedzenie dostatecznej liczby członków Komisyi.

Posiedzenie Rady, 10 kwietnia. Naczelnik powiatu konstantynowskiego, gub. siedleckiej, przedstawia paru z podwładnych mu strażników ziemskich, gorliwie prześladujących okolicznych kłusowników. Rada postanowiła przesłać na ręce p. Naczelnika 15 rub. na nagrody dla najgorliwszych z nich.

Naczelnik pow. końskiego, w gub. radomskiej, donosi, że kłusownictwo okoliczne znacznie się zmniejszyło, dzięki gorliwej w tym kierunku działalności pomocnika referenta urzędu powiatowego, p. Witkowskiego. Rada bardzo sympatycznie przyjęła zakomunikowaną wiadomość, postanawiając podziękować p. W. w formie, jaka okaże się odpowiednią.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Hr. Ksawery Branicki wyjechał w d. 14 b. m. do swoich dóbr na Polesie ukraińskie, gdzie polować będzie na głuszce, które już grają.

Drobiazgi Myśliwskie.

Węch zająca. P. Jan Majkowski komunikuje nam fakt następujący.

Że zając posiada dobrze rozwinięty zmysł powonienia dowodzi fakt następujący. W czasie polowań jesiennych zachodziłem na wodę do kolonisty, który tak znienawidził ród zajęczy za to, że ogryzał mu drzewka owocowe w nieogrodzonym sadku, iż gotów był napędzić mi wszystkie koty pod lufę. W tym roku kiedym pierwszy raz zaszedł do mojego kolonisty i jak zwykle zapytałem, czy dużo widuje zajęcy, z miną ukontentowania odpowiada mi, że wobec środka, jaki wynalazł na ochronę drzewek, zawarł przymierze z zającami i że teraz może być ich jaknajwięcej,—zupełnie go nie obchodzą.

Proszony o wyjawienie swojego wynalazku, objaśnił mnie, że drzewka przy ziemi posmarował smalcem wieprzowym i tem uratował swój sadek, ponieważ za-

jąc, podług jego wywodów, pochodzić ma od... żyda, który do wszystkiego, co wzięte z nieczystego stworzenia, wstręt czuje. Że drzewka, w ten sposób zabezpieczone, ocalały — sam sprawdziłem, lecz, żeby taki kolonista Darwina w kąt zapędził, tegom się nie spodziewał.

Słonki ciągną już wszędzie w Niemczech, jak donoszą tamtejsze pisma łowieckie.

Niemieccy nemrodzi dla uprzytomnienia sobie całego przebiegu okresu przelotu słonek, zrymowali odnośne spostrzeżenia z ewangielicznemi nazwami dni niedzielnych w m. marcu. I tak:

Niedziela, 10 marca:
Oculi
Da sind Sie
(Już są)

Niedziela, 17 marca:
Laetare
Das ist das Wahre
(Oznacza najlepszy czas przelotu).

Niedziela, 24 marca:
Judica
Da sind Sie auch noch da
(Jeszcze są przeloty).

Niedziela, 31 marca:
Palmarum
Da sind Sie tralarum
(Już są... daleko, przelot ustał).

Te przypomnienia, na niedziele ułożone, trącą mocno *Sontagsjager*'em.

Rykowisko jeleni w lutym. Niezwykły ten objaw obserwowano, jak pisze „Bayr. Jagd Ztg.," w Bawaryi, w rewirach Altenbach. Rykowisko zaczynało się już po obiedzie i trwało, pomimo zamieci śnieżnej, do późnej nocy. Najstarsi, doświadczeni myśliwi nie pamiętają w tamtej okolicy podobnego zjawiska.

Rogi kopalne. Z Flensburga donoszą do „Weidmann," że tamże znaleziono przy bagrowaniu portu kilkanaście jelenich rogów, po części już skamieniałych. Znawcy sądzą po ich rozmiarach, że pochodzą one z czasów przedpotopowych.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

Otrzymujemy wykazy ubitoj zwierzyny w dobrach Sławuckich ks. Romana Sanguszki z 1899/900 i 1900/901 r.

Wykazy te w stosunku do przestrzeni lasów Sławuckich nie imponują ilością zabitej zwierzyny, należy jednak zwrócić uwagę, że książe w Sławucie poluje bardzo mało, a większych polowań nie bywa wcale, przeto poniżej przytoczono wykazy nie dają bynajmniej dokładnego pojęcia o istotnym zwierzostanie lasów Sławuckich, który, pomimo niesprzyjających warunków społeczno prawnych, stoi na wysokim poziomie.

W 1899/900 r. ubito tam:

Zwierzyny użytkowej: 11 odyńców, 3 lochy, 3 warchlaki, 71 kozłów, 322 zające, 5 głuszców, 4 jarząbki, 100 kuropatw, 5 przepiórek, 6 krzyżówok, 2 cyranki. Razem 546 sztuk.

Szkodników: 44 lisy, 15 kun, 6 tchórzy, 1 orlika. Razem 66 sztuk.

W 1900/901 r. ubito:

Zwiorzyny użytkowej: 8 odyńców, 13 loch, 25 warchlaków, 1 daniela, 77 kozłów, 115 zajęcy, 4 jarząbki, 77 kuropatw, 1 dropia, 12 krzyżówek, 1 cyrankę, 41 słonek. Razem 375 sztuk.

Szkodników: 14 lisów, 6 kun i 1 tchórza. Razem 21 sztuk.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 5. Niniejszym zwracam się z prośbą do Szanownej Redakcyi lub czytelników „Łowca Polskiego" o wyjaśnienie, jaką wartość pastewną dla zwierzyny mają: żarnowiec, mietlica, janowiec kolący i łubin trwały i czy powyższe rośliny dałyby się zasiać na wałach, powstałych z kopania rowów, osuszających łąki pomiędzy lasami. Wały, o których mowa, składają się w części z torfu pomieszanego z piaskiem, w części z samego piasku lub samego torfu. Żarnowiec, zasiany na wyższych wałach, od lat kilku dobrze prosperuje, lecz nawiedzają go tylko zające, sarny zaś wcale nie ruszają. Dodać winienem, że długość wałów pomiędzy lasami wynosi 30 wiorst, z czego 10 wiorst należy odrzucić jako wały z czystego torfu, zdatne jedynie pod kulturę wierzby koszykarskiej. Pozostaje nam zatem 20 wiorst wałów, które można zużytkować pod uprawę roślin trwałych, zdatnych na pożywienie dla zwierzyny. Pragnąłbym między innemi mieć roślinę, którąby dawało latem pożywienie dla cietrzewi, ponieważ brak żurawin i czarnych jagód zmusza je do wędrówek do sąsiednich rządowych lasów i pozbawia nas przyjemnego polowania na młode z wyżłem. Czy nie dałaby się tu zastosować czarna malina (jeżyna).

Teodor Minczewski.

Odpowiedź № 5. Jakkolwiek wszystkie trzy gatunki roślin, tak łubin trwały, jak i żarnowiec i janowiec należą do roślin motylkowych, to jednak użytkowa ich wartość dla zwierzyny jest bardzo różna. Najlepiej zresztą przekonał się Szanowny Pan na żarnowcu, że jedzą go tylko zające. Jeżeli jednak rozchodzi się także o to, aby i sarny miały pożywienie, to zalecam przedewszystkiem uprawiać łubin trwały, który jedzą sarny i zające bardzo chętnie, i to zwykle już w jesieni zjadają go doszczętnie, tak że na zimę pozostają jedynie tylko twarde osady liści. Zachodzi atoli pytanie, czy się łubin trwały na gruncie przeznaczonym do siewu uda? Ogólnie bowiem jest rzeczą znaną, że na gruntach torfiastych, właśnie wskutek kwaśnych fermentacyj, które przy nadmiarze wody i resztek roślin tworzeniu torfu towarzyszą, wegetuje tylko lichą roślinność co do wartości pożywnej. Często nawet ujemne własności torfowej wegetacyi udzielają się także roślinom pastewnem tak dalece, że jedna i ta sama roślina wyrosła na gruncie dobrym, będzie paszą dobrą, a wyrosła na torfie—nieużyteczną. Tak może być z łubinem trwałym, a to tem bardziej, że łubin trwały prawdopodobnie na gruncie torfiastym wcale rość nie będzie. Zatem na burtach, złożonych przeważnie z torfu, nie ma co łubinu zasiewać, a natomiast spróbować siewu na burtach piaszczystych, wybierając przy tem miejsca lepsze, ewentualnie z próchnicą zmięszane, na takich bowiem łubin trwały dobrze prosperować może. Obsadzanie burt jeżyną (*Rubus fruticosus*) można również zalecić, gdyż owoce służyć mogą za pokarm dla cietrzewi, same krzewy za schronienie i ulubione miejsce do zakładania gniazd, a liście tego krzewu zjadają sarny bardzo chętnie. Jeżyna rość będzie i na burtach z piasku, zmięszanych z torfem.

W. Stephan.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu J. Rogójskiemu. Bielaków sprowadzać nie radzimy. Kółka myśliwskie Bolimowskie i Otwockie próbowały już zaaklimatyzować u nas bielaki, sprowadzone z Cesarstwa, jednakże próby te nie dały pomyślnych rezultatów.

Treść Nr 8 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków, półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.